

Lech Krzyżanowski

"Prawna ochrona zabytków architektury w Polsce", Jan Piotr Pruszyński, Warszawa 1977 : [recenzja]

Ochrona Zabytków 31/1 (120), 87-88

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE

Jan Piotr Pruszyński, *Prawna ochrona zabytków architektury w Polsce*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1977, 144 ss., nakład 1700 egz.

Wszelkie dyskusje o prawnej ochronie zabytków w Polsce zawarte są między dwoma skrajnymi stanowiskami. Jedno z nich — to pogląd, że system prawny, a zwłaszcza ustawa z 1962 r., jest mało skuteczny. Po drugiej stronie znajdziemy ocenę ustawodawstwa jako w pełni satysfakcjonującego, odpowiadającego współczesnym potrzebom. „*Krytyka, jakiej poddaje się poszczególne przepisy ustawy, wynika często nie z faktu, że działają one źle, lecz z tego, że nie działają one wcale*” stwierdza Jan Piotr Pruszyński (s. 105). Jest to konstatacja prawnika od lat zaangażowanego w sprawy ochrony dóbr kultury, lecz nie związanego formalnie ze służbą konserwatorską. Wolny jest Autor od zbyt pragmatycznego spojrzenia, jakie z natury rzeczy prezentują konserwatorzy wojewódzcy, w których działaniu liczą się przede wszystkim fakty. Nie związany uczuciowo z ustawą, nie należący do jej współtwórców, mógł chłodniej i ostrzej ocenić jej założenia i skuteczność.

Książka jest przeredagowanym tekstem rozprawy doktorskiej, obronionej w Instytucie Państwa i Prawa Polskiej Akademii Nauk i następnie nagrodzonej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Ukała się dzięki przyznanej przez MKiS dotacji Wydawnictwu Prawniczemu, które wydało ją w swym jubileuszowym, dwudziestym piątym roku działalności. Obydwu promotorom tomu należą się słowa uznania. Instytut Państwa i Prawa PAN stał się współpartnere w działaniach na rzecz ochrony dóbr kultury. Z kolei godna podkreślenia jest otwarta postawa resortu, nie same bowiem pochwały instytucji odpowiedzialnej za realizację ustawy *O ochronie dóbr kultury i o muzeach* znalazły się w publikacji.

Sześć rozdziałów książki stanowi prezentację poglądów Autora. Bibliografia przedmiotu i spis aktów prawnych są ich cennym uzupełnieniem. W „Bibliotece Muzealnictwa i Ochrony Zabytków” ukazały się kompendia przepisów prawnych, wydane na użytek służby konserwatorskiej (obecnie już wyczerpane). Zestawienie Pruszyńskiego jest pełniejsze, daje wierniejszy obraz skomplikowanej struktury przepisów prawnych związanych z zabytkami i służbą konserwatorską.

Świetnym uzupełnieniem tekstu polskiego mogło być streszczenie angielskie, w rzeczywistości jest ono jednak niewiele, obszerniejsze od angielskiego spisu treści (s. 243—244). Tekst obcojęzyczny, niewspółmiernie związany w stosunku do treści książki, został ponadto skutecznie ukryty. W „Spisie treści” „Summary” jest nazwane streszczeniem w języku angielskim, zaś „Contents” ukrywa się w podobnie egzotycznie dla cudzoziemców brzmiącym tytule „Spis treści w języku angielskim”. To pozornie drobne, ale przecież istotne potknięcie Wydawcy stanowi przyszłowiową porcję dziegciu w beczce dwudziestopięcioletniego miodu.

J.P. Pruszyński napisał tekst językiem komunikatywnym, jasno precyzując wywody. Udało mu się uniknąć typowej cechy rozpraw doktorskich — opisu erudycji na użytek promotora i recenzentów (aparatury przepisów jest rozbudowany, ale funkcjonalny i precyzyjny). I chociaż historyk sztuki czy konserwator zabytków odczuwają w trakcie lektury potrzebę podyskutowania czy nawet popolemizowania z tekstem, to samo już pobudzenie Czytelnika w tym kierunku pisze się na dobro Autora. Wśród licznych pozytywów książki za najważniejszy uważam ten, że Pruszyński napisał ją nie tylko jako prawnik, lecz w równej mierze jako humanista i obywatel głęboko zaangażowany w sprawy ochrony naszej spuścizny historycznej. Dzięki temu tekst nabrał rumieńców. Nie jest wykluczone, że niektórzy z jurystów wytkną Pruszyńskiemu brak wyważenia proporcji między analizą prawa a komentarzem o charakterze publicystycznym (wy-

chodzącym poza zagadnienia prawa). Dla mnie jest to cecha zdecydowanie pozytywna. Prezentuję swoje poglądy z punktu widzenia konserwatora wojewódzkiego i uważam, że książka Pruszyńskiego winna znaleźć się w podręcznej bibliotece każdego urzędu konserwatorskiego. Można oczywiście zapytać, czy w ogóle dotarła do wszystkich urzędów wojewódzkich, ponieważ fundator edycji nie uznał za wskazane rozesłać jej drogą służbową.

Rozdział I — *Podstawy teoretyczne ochrony zabytków* — pozornie nie zawiera szczególnie nowych dla konserwatorów treści, bo akurat o tych zagadnieniach napisano sporo. Ale znajdują się tu interesujące rozważania o krajobrazie kulturowym i może najbardziej w książce dyskusyjne poglądy Autora o ogólnej i szczególnej wartości zabytków. Pruszyński nie bez racji pisze, że brak określenia wymiernej wartości zabytków utrudnia postępowanie w wypadku uszkodzenia, grabieży itp. Przedstawia swoje propozycje kryteriów oceny. I tak między innymi pisze (s. 21): „*Podstawowymi kryteriami oceny mogłyby stać się takie elementy, jak procent autentycznej substancji zabytkowej, unikalność zastosowanych rozwiązań budowlanych i wystroju, czy wreszcie charakter historyczny i krajobrazowy zabytku, co powinno być uwidocznione w rejestrze*.” Wszystko to brzmi przekonująco i takie właśnie cechy wymieniają wojewódzcy konserwatorzy zabytków, formułując decyzję o wpisaniu obiektu do rejestru. W końcu swojego wywodu wysuwa jednak Autor tezę o potrzebie określenia pieniężnej wykładni tych wartości. Jest to propozycja trudna do przyjęcia. Recenzent nie został przekonany w tej kwestii. I wcale nie gnębi go myśl wyrażona na s. 22, że „... w systemie gospodarki planowej istnienie rzeczy pozbawionych wartości lub o wartości nie określonej, jest zjawiskiem niepokojącym i budzącym refleksje, szczególnie jeśli dotyczy dziesiątków tysięcy budowli, całych dzielnic miejskich, wspaniałych parków, ogrodów itp.” Zagadnienie wartości wymiernej ekonomicznie, a zwłaszcza z zakresu działania prawa wartości podlega modyfikacji w miarę rozwoju systemu ekonomicznego państwa. Nasz system prawno-społeczny w wielu dziedzinach akceptuje pojęcie wartości niewymiernej. Jak wykazała praktyka, chociażby na przykładzie anulowania zatwierdzonego uprzednio planu ogólnego Kazimierza nad Wisłą, nieprzeliczalne owe wartości uznano za ważniejsze niż argumenty wymierne w środkach finansowych. W tym wypadku — wracając do opinii Autora cytowanej na wstępie — znalazły zastosowanie paragrafy ustawy i uprawnienia podejmujących decyzje.

Skoro już tyle miejsca poświęcono problemowi wartościowania, wypada skomentować jeszcze jedno sformułowanie Autora. Na s. 14—15 wyraża on opinię, że „*Konserwacja... [zabytków ruchomych—rec.] rzadko zmierza do przywrócenia obiektowi jego wartości użytkowej, chyba że uzna się za nią funkcję zdobniczą dzieła*.” Otóż wartość użytkowa zabytku ruchomego ma wiele aspektów. Znaczna część zabytkowych przedmiotów przeznaczonych ongiś na użytek codzienny obecnie nie jest używana, ponieważ kolejne pokolenia dokonały tak dużych ulepszeń, że wygodniej jest zasiadać we współczesnym fotelu niż w renesansowym, niewygodnym zydlu, a stroje praktyczniej się przechowuje w szafie ściennej niż w ozdobnej skrzyni *cassone*. W wypadku konserwacji dzieł sztuki dawnej pełniących funkcję kulturową konserwatorzy utrwalają ich wartość użytkową. Gdy zaś chodzi o dzieła z kolekcji czy muzeów — także utrwała się wartość użytkowa, choć nie pierwotną. Przed obrazem o treści sakralnej nikt nie ukleknie w muzeum, podobnie jak walewski Szczerbiec nie będzie już służył pasowaniu rycerzy czy świet-

nianiu koronacji. Rzecz w tym, że współczesne funkcje takich dzieł spełniają się w sferze doznań estetycznych, odbiorze treści w nich zawartych, wywołują wiele skojarzeń. W tej mierze konserwacja przywraca zabytkowi jego funkcję użytkową — współczesną.

Rozdział II — *Rys historyczny ochrony zabytków w Polsce* — nie wnosi nowych ustaleń natury historycznej, natomiast komentarze do ustawodawstwa międzywojennego głębiej i trafniej charakteryzują akty prawne z tego okresu niż uczyniono to w dotychczasowych publikacjach. Podobnie można ocenić rozdział III — *Podstawy ochrony zabytków architektury w PRL*. Tu spojrzenie na znane generalia, lecz z pozycji prawnika nie stroniącego od aktualizujących komentarzy, ukazało je w nowym świetle.

Podstawowe natomiast znaczenie ma rozdział IV — *Ochrona zabytków architektury pod rządami ustawy z 1962*. W tym i następnym — *Problemy użytkowania obiektów zabytkowych*, zawarte są bowiem główne tezy autorskie. Trudno się nie zgodzić ze sformułowaną przez Pruszyńskiego oceną, że „... jest to ustawa [z 1962 r. — rec.] o muzeach, która jeszcze dodatkowo reguluje niektóre zagadnienia ochrony pozamuzealnych dóbr kultury” (s. 42). Do szczególnie cennych należą tu partie tekstu poświęcone sprawom rejestrowania i klasyfikacji obiektów czy pozycji zagadnienia konserwatora wojewódzkiego w zreformowanej administracji państwowej. Uważny Czytelnik znajdzie wiele bardzo aktualnych komentarzy. Pokrywają się one z poglądami służby konserwatorskiej. Zebranie ich w całość ma dodatkowe znaczenie. Pod tym względem książka Pruszyńskiego stanowi poważne, bogato udokumentowane studium poglądów służby konserwatorskiej i opinii społecznej połowy lat siedemdziesiątych. Jakże trafne są uwagi dotyczące koncepcji ochrony dóbr kultury (s. 62, 107) czy oceny działania społecznej organizacji ochrony zabytków (s. 64—65). Recenzent jest zdania, że sugestie Pruszyńskiego mogą być punktem wyjścia rozwiązania trudnej sytuacji, w jakiej znaleźli się społeczni opiekunowie zabytków. Nadanie opiekunom większych niż dotychczas uprawnień — choć jednak nie tak znacznych, jak proponuje Autor (nakładanie grzywien w trybie mandatu karnego) — stanowi chyba jedyną szansę, aby temu pięknemu ruchowi, jakże potrzebnemu dla sprawnego funkcjonowania służby konserwatorskiej, przywrócić rzeczowe motywy działania.

Wśród słusznych spostrzeżeń związanych z oceną wykonawstwa konserwatorskiego znajduje się uwaga całkowicie nietrafna. Na s. 67 wyraża Autor przekonanie, że niewystarczające moce prerobowe przedsiębiorstwa Pracownie Konserwacji Zabytków i kierowanie się zasadą zysku (przez PKZ) w przyjmowaniu zleceń rzutuje na politykę konserwatorską, będącą domeną ministra kultury i sztuki. Jest to mit od lat podtrzymywany przez część przedstawicieli prasy i ludzi, którzy nie zadali sobie trudu, aby pogłębić znajomość stanu faktycznego. Otóż od kilku lat dorocznym komisjom rozdziału robót w każdym z oddziałów PKZ przewodniczy Generalny Konserwator Zabytków, a udział w nich biorą wojewódzcy konserwatorzy zabytków. Tak zwany portfel zleceń jest zatem wynikiem wspólnych, niełatwych zresztą uzgodnień. Można dodać, że możliwości prerobowe PKZ kilkakrotnie przewyższają budżet preliminowany przez MKiS na ochronę zabytków, a ten decyduje o polityce konserwatorskiej resortu.

W rozdziale V — *Problemy użytkowania obiektów zabytkowych* — na podkreślenie zasługują rozważania i propozycje związane z obowiązkami użytkownika, a także sama definicja pojęcia „właściwe

użytkowanie”. Na s. 78—79 Autor precyzuje obowiązki użytkowników, wyraża przekonanie, że na ogół nie są oni w pełni poinformowani o swych obowiązkach. Na ten temat można dyskutować. Faktem jest, że nie otrzymali polscy użytkownicy jasno i zwięźle określonych instrukcji o swych obowiązkach wobec zabytku. Godzi się jednak przypomnieć, że do każdej decyzji o wpisaniu do rejestru zabytków dołączony jest, jako część składowa, wypis z ustawy, obejmujący właśnie te paragrafy, które dotyczą obowiązków użytkownika, ale na pewno warto zobaczyć możliwość wydania odpowiedniej instrukcji (co uczyniono w innych państwach) i rozesłania jej wszystkim użytkownikom zabytków. Niektórzy wojewódzcy konserwatorzy zabytków rozsyłają co pewien czas takie dodatkowe pouczenia, powinna jednak ukazać się ujednoczona instrukcja określająca zasady eksploatacji itp. nie tylko w świetle naszej ustawy, ale i prawa budowlanego, ochrony wód, aspektów wynikających z ochrony środowiska itp. Projekt takiej instrukcji należałoby uzgodnić z Prokuraturą Generalną i Komendą Straży Pożarnej, aby konserwatorskie zalecenia były zgodne z wykładniami interpretacji prawa w tych centralnych jednostkach.

Bardzo trafna jest zaproponowana przez Pruszyńskiego definicja właściwego użytkownika obiektu zabytkowego (s. 82): „... za użytkownika właściwe należy uznać użytkownika społeczne i gospodarczo celowe, gwarantujące utrzymanie w należytym stanie zabytku i umożliwiające wydobycie i podkreślenie jego walorów oraz walorów jego bezpośredniego otoczenia.” Pojęcie „podkreślenie walorów” pojmuje Pruszyński szeroko — obejmuje nim także zasadę obowiązkowego udostępniania budynku zwiedzającym. O tym obowiązku winni być również pouczeni wszyscy użytkownicy, bowiem trwałe zamknięcie zabytku przed zwiedzającymi jest naruszeniem nie tylko ustawy, ale i konstytucyjnych praw obywateli w państwie, gdzie dobra kultury stanowią dobro narodowe.

Niektóre aspekty finansowania konserwacji zabytków — to tytuł części omawianego rozdziału. Zawiera on od dawna wysuwany postulat Funduszu Ochrony Zabytków (w tej kwestii występowało Stowarzyszenie Historyków Sztuki) i wskazuje na źródła, które mogłyby stać się jego podstawą. Istotny charakter mają rozważania związane z problemem dofinansowywania osób fizycznych (tj. prywatnych właścicieli zabytków). Kwestia ta nadal czeka na rozwiązanie, a obecnie jest szczególnie aktualna wobec wyraźnej tendencji przejmowania budynków zabytkowych przez osoby prywatne.

Duże znaczenie ma rozdział ostatni o charakterystycznym tytule: *Formy i metody doskonalenia ochrony prawnej zabytków i krajobrazu*. Już samo potraktowanie obydwu zakresów ochrony — zgodnie z współczesnymi tendencjami — jako równorzędnych wyznacza kierunek działań. Wśród przedstawionych tu licznych wniosków, jeden trafia w sedno — postulat uprawnień koordynacyjnych Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki na szczeblu centralnym. W tym rozdziale znajdzie Czytelnik sporo sformułowań ostrych i polemicznych. Niektóre są dyskusyjne także i dla recenzenta. Ponownie jednak podkreślam obywatelskie, silne zaangażowanie Autora w sprawę ochrony dóbr kultury. Ta część książki ma w znacznej mierze charakter publicystyczny i to stanowi o jej wartości w stopniu nie mniejszym niż rozważania natury prawniczej. Przedstawiając swój pogląd na system prawnej ochrony zabytków architektury w Polsce, wyszedł Jan P. Pruszyński poza ramy akademickiej rozprawy i wkroczył w sferę krytyki konserwatorskiej, której brak tak dotkliwie odczuwamy.

Lech Krzyżanowski

Juliusz A. Chrościcki, Andrzej Rottermund, *Atlas architektury Warszawy*, Wydawnictwo „Arkady”, Warszawa 1977, wydanie pierwsze, nakład 30 000 egz., 252 ss., 352 fotografie czarno-białe, 12 fotografii barwnych, 29 planów, załącznik — *Plan centrum Warszawy*.

Każda ocena książki, mimo pewnych uogólnień, ma charakter indywidualny: tyle jest zatem ocen, ilu Czytelników. Czytałem tekst J.A. Chrościckiego i A. Rottermunda jako mieszkaniec Warszawy, historyk sztuki, a zarazem konserwator zabytków. Dlatego książkę chwalebnie. Można sądzić, że szczegółowa, fachowa recenzja, która zapewne pojawi się w specjalistycznym piśmie architektonicznym dokona nie tylko oceny ogromnego dorobku dokumentacyjnego Autorów, ale również wskaże ich poprzedników. Charakter naszego kwartalnika zwalnia mnie od takiego obowiązku. Moja recenzja ma charakter konserwatorski.

Doczekała się tytułu bogactwa swej architektury i funkcji stołecznej doczekała się licznych opisów, książek dużych i małych, skromnych i bogatych albumów.

Protoplastą Autorów *Atlasu architektury Warszawy* jest Adam Jarzębski i jego *Gościńiec albo opisanie Warszawy z 1643 r.* I chociaż Jarzębski opisywał wierszem oraz nie korzystał z ilustracji, a był w swych relacjach czasami mało dokładny, by nie powiedzieć bałamutny — przecież łączy obydwie książki, mimo trzech wieków różnicy i odmiennych metod opisu, pewna wspólna cecha: opisanie wszystkich ważniejszych budowli, nawet tych *in statu nascendi*. Chrościcki i Rottermund zaczynają charakterystyką osadnictwa u schyłku X w., a kończą hotelem „Victoria”. Opisują architekturę i urbanistykę Warszawy, a nie historyczny dorobek i współczesne budowle jako dwa odrębne światy. Rzecz całą traktują *iunctim*. Zwięźle podany tekst partii wstępnej został podzielony na rozdziały prezentujące rozwój przestrzenny miasta i poszczególne fazy rozwoju jego architektury (razem 38 stron). Podstawową część zajmują